

Bronisław Dobrzański

Jeszcze o odsetkach za opóźnienie i innych materialnoprawnych skutkach wytoczenia procesu :
(uwagi do artykułu M. Lisieckiego pt. "Wniesienie czy doręczenie pozwu", zamieszczonego w numerze 11 „Palestry” z 1963 r.)

Palestra 8/1(73), 42-46

1964

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Franciszek Barss — to wybitny adwokat, obrońca pokrzywdzonych i ubogich chłopów w sądach, dobry mówca, autor przekładów prac naukowych i literackich z jęz. francuskiego na polski i autor broszury o charakterze politycznym.

Franciszek Barss — to postępowy działacz społeczny i polityczny w okresie Sejmu Czteroletniego, badacz historycznych praw mieszczaństwa polskiego, jego obrońca i organizator.

Franciszek Barss — to energiczny dyplomata i przedstawiciel Polski w Paryżu w czasie Insurekcji kościuszkowskiej, polityk i działacz emigracyjny, przyjaciel i współpracownik Kościuszki, Kniaziewicza, Dąbrowskiego i Wybickiego.

Zabiegał i walczył o wolność Polski orężem żywego słowa i pióra. Poświęcił dla niej swoje siły, talent, majątek i szczęście osobiste.

Literatura

1. Kraushar Aleksander: Barss palestrant warszawski, jego misja polityczna we Francji (1793—1800), Lwów 1903.
2. Skałkowski Adam: O kokardę Legionów, Lwów 1912.
3. Skałkowski Adam: Barss Franciszek, „Polski Słownik Biograficzny”, PAU, Kraków 1935, tom I, str. 308—309.
4. Skałkowski Adam: Archiwum Wybickiego, tom I, Gdańsk 1948 i tom II, Gdańsk 1950.
5. Smoleński Władysław: Franciszek Barss (notatka biograficzna) w dziele pt. „Upominek, książka zbiorowa na cześć Elizy Orzeszkowej (1866—1891)”, Kraków — Petersburg 1893, str. 521—523.
6. Smoleński Władysław: Emigracja polska w latach 1795—1797, Warszawa 1911.
7. Smoleński Władysław: Mieszczaństwo warszawskie w końcu w. XVIII, Warszawa 1917.

POLEMIKA

BRONISŁAW DOBRZAŃSKI

Jeszcze o odsetkach za opóźnienie i innych materialnoprawnych skutkach wytoczenia procesu

(Uwagi do artykułu M. Lisiewskiego pt. „Wniesienie czy doręczenie pozwu”, zamieszczonego w numerze 11 „Palestry” z 1963 r.)

I. Wczoraj nadesłano mi nr 11 „Palestry”, w którym znalazłem (str. 33—40) polemikę Lisiewskiego z moim artykułem, zamieszczonym w numerze 7—8.

Zmuszony jestem natychmiast, choć jak najkrócej, odpowiedzieć na tę polemikę. Istnieje bowiem szczególne *periculum in mora*. Artykuł mój zmierzał do

zwrócenia uwagi na niektóre przepisy projektu Kodeksu cywilnego oraz Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego, które — jak się zdaje — można by ująć bardziej szczęśliwie albo co najmniej w sposób jasny. Jednakże nie wynika z tego wcale, żebym nie był entuzjastą tych projektów w ich całości, czemu zresztą już nieraz dawałem wyraz w innych artykułach.

Obrona Komisji Kodyfikacyjnej przed jakimś moim „atakami” jest zbędna. „Grozi” za parę miesięcy uchwalenie ostateczne tych kodeksów. Późniejsze uwagi byłyby więc bez znaczenia. Muszę zatem pisać krótko, żeby Redakcja „Palestry” mogła znaleźć miejsce na mąją wypowiedź w możliwie bliskim numerze pisma. Nie wynika jednak stąd, żeby nie nasuwała się obszerna — m. zd. w pełni słuszna — kontrargumentacja wobec wszystkich wywodów Autora polemiki. Idzie mi głównie o to, żeby odparować sugestię słuszności „ostatniego słowa” (szczególnie przy tym groźną, jeśli się zważy, że pochodzi ona od tak znakomitego cywilisty, jakim jest Lisiewski) oraz żeby skłonić Czytelników do własnej konfrontacji jego wywodów z moim poprzednim artykułem, po której spodziewam się co najmniej stwierdzenia, że sprawa nie jest tak prosta, jak ją przedstawia Lisiewski, oraz wymaga głębszych rozważań i na pewno jakichś zmian w projektach.

Kwintesencją wywodów Lisiewskiego bowiem, który polemizuje nie tylko ze mną, lecz i z Siedleckim (oraz *implicite* z Jodłowskim i Lipińskim, na których również się powoływałem), jest to, że i według kodeksu zobowiązań wszystko w rozważanej dziedzinie było jak najbardziej „w porządku” i tak samo jest też w projektach kodyfikacyjnych.

Więc — w braku miejsca — tylko wrywkowo.

Z tytułu mego poprzedniego artykułu oraz wstępnej uwagi wynikało, że idzie mi przede wszystkim o najważniejsze dla praktyki istotne, „masowe” zagadnienie odsetek za spóźnienie. Autor polemiki, jeśli chodzi o stan prawny, zgadza się w tym punkcie ze mną (choć tego nie stwierdza), natomiast nie zajmuje się kwestią praktyki. Tymczasem ja obszernie wykazałem (str. 18—20), że praktyka jest z reguły odmienna, nie wyłączając zresztą nawet Sądu Najwyższego, i że od lat blisko trzydziestu obowiązuje w praktyce nie kodeks zobowiązań, lecz art. 153 kod. Nap., nakazujący przyznawanie odsetek za czas „od dnia skargi”. Bez przesady dodam, że zapadły już w ciągu tych 30 lat miliony orzeczeń niezgodnych z prawem, i to prawem materialnym, którego naruszenie powinny być uwzględniać wszystkie instancje sądowe z urzędu, przy czym takie orzeczenia zapadają nadal. Można być zwolennikiem kod. Nap. w tym punkcie (osobiście zwolennikiem takim nie jestem), lecz zarówno w tym, jak i w przeciwnym wypadku należy zdobyć się na decyzję i — jak proponowałem — poświęcić w przyszłym kodeksie cywilnym jedno zdanie (podobnie jak to czynił właśnie powyższy kodeks oraz kodeks niemiecki) zagadnieniu, od kiedy należą się odsetki za spóźnienie. Projekt k.c. z 1962 r., jak wykazałem, ma tę samą treść w rozważanym zakresie co i kodeks zobowiązań. Zapytuję więc retorycznie: czy mamy może przez dalsze 30 lat przypatrywać się niepraworządnemu a masowemu niestosowaniu obowiązujących przepisów?

Tak więc na tym jednym przykładzie widać, że kodeks zobowiązań co najmniej nie był jasny w niektórych swych przepisach, skoro do takiego stanu doszło.

II. Autor polemiki zarzuca mi, że zbyt „skąpo” potraktowałem problematykę wytoczenia powództwa. A przecież powołałem się na bardzo obszerne w tym zakresie wywody doskonałych prac Jodłowskiego i Siedleckiego (Postępowanie

cywilne. Część ogólna) oraz samego Siedleckiego (Postępowanie cywilne, Część szczegółowa), gdyż całkowicie je podzielał. Czyż miałem je powtarzać? Zarzut łatwo zresztą odparować rykoszetem: czy to raczej polemika z tak ugruntowanym stanowiskiem, zajmująca niecałą stronę, nie jest za „skąpa”? Wreszcie zacytuję finał tej polemiki w ujęciu jej Autora:

„Wytoczenie powództwa dokonuje się zatem za pomocą dwóch różnych czynności: zarówno wniesienia, jak i doręczenia pozwu — zależnie od tego, czy według treści przepisu, w którym terminu tego użyto, chodzi o jedną lub drugą alternatywę, a więc albo o oddanie pozwu jako pisma procesowego w sądzie, albo też o wywołanie toku postępowania”.

Ależ to doskonała „woda na mój młyn”! Stwierdza się bowiem, że pod tym samym określeniem „wytoczenia powództwa” kryją się dwie alternatywy. Lisiewski rozwiązuje wątpliwości dzięki swojej wielkiej i ogólnie znanej erudycji, przy czym mimo wszytko popada w konflikt z innymi, szczególnie wybitnymi przedstawicielami nauki, a także z „praktykami”. Ale cóż ma począć w takich wypadkach „zwykły” sędzia, adwokat lub inny prawnik czy nieprawnik o pewnym poziomie ogólnego wykształcenia. Staramy się zawsze pisać ustawę jasno, a w tych wypadkach nie ma przecież żadnej przeszkody, by powiedzieć wyraźnie, czy chodzi o wniesienie, czy też o doręczenie pozwu. Po cóż narażać wszystkich na pracę rozważań, zgadywań i na omyłki? Chyba że dla jakiejś estetyki konstrukcji! Nie jest to jednak dzisiejszy drogowskaz legislacyjny. Jeżeli słowa „od doręczenia pozwu” nie rażą w kodeksie postępowania cywilnego, to niczym chyba niewłaściwym nie byłyby one też w kodeksie cywilnym.

Cała zresztą polemika potwierdza właśnie mój postulat, bo przez wykazanie różnic poglądów na tle *lex lata* i projektów kodyfikacyjnych uwypukla to, o co mi chodzi, mianowicie o to, by przepisy były jasne. Powtarzam jasne, a niekoniecznie takie, jakie ja proponuję, bo to rzecz zupełnie drugorzędna.

III. Polemika wychodzi z założenia, że w przyszłych kodeksach jedolite pocięcie wytoczenia powództwa, które następuje z chwilą doręczenia pozwu, zupełnie wystarczy. Pozostawiam spokojnie ocenie Czytelników wynik konfrontacji tego stanowiska z tym, co pisałem w poprzednim artykule. Czy naprawdę jest do przyjęcia to, by np. unieważnienie małżeństwa (art. 19 § 1 proj. k.r. i op.) albo przejście roszczenia o zadośćuczynienie na spadkobierców (art. 906 § 3 proj. k.c.) zależało od tego, czy doręczenie pozwu nastąpi przed śmiercią małżonka lub poszkodowanego. W stosunku do tego ostatniego wypadku Lisiewski podnosi, że w ciągu przeszło 50-letniej pracy jego w sądzie nie zdarzył się wypadek utraty roszczenia z tego powodu przez stronę. Wypadki z art. 165 § 3 k.z. (w przyszłości art. 906 § 3 k.c.) są w ogóle rzadkie w praktyce, ale z tego nikt nie wyciąga wniosku, by przepis ten skasować. A jeżeli przepis ten ma obowiązywać, to oczywiście taki, który jest w pełni słuszny i który praw stron nie uzależnia od różnych możliwych przypadków czy zaniedbań innych osób. Trzeba zresztą uwzględnić, że blisko połowę tych 50 lat Lisiewski przepracował pod rządem przepisów poniemieckich, które nie znały pobierania opłat sądowych z góry. Przepisy obowiązujące u nas opóźniają nieraz bardzo poważnie chwilę doręczenia pozwu (zażądanie wpisu, żądanie zwolnienia od kosztów sądowych, zażalenia itp.) i jest całkiem możliwe w praktyce, że niekiedy ktoś ciężko uszkodzony na ciele, w którego imieniu wniesiono powództwo, umrze nawet po paru miesiącach, nie doczekawszy się doręczenia pozwu sprawcy szkody, któremu ustawa przy zwalczanej tu koncepcji dawałaby niezastudzoną korzyść zwolnienia od obowiązku za-

płatę zadośćuczynienia. Znane nam są zresztą wszystkim, choćby ze spraw alimentacyjnych, umiejętne i przez dłuższy nieraz czas skuteczne starania pozwanym, by pozew nie mógł być im doręczony.

IV. Autor polemiki broni jeden raz użytego w projekcie k.c. (art. 930 § 1) wyrażenia „wystąpił o rozwód”. Przede wszystkim znów się różnimy w pojmowaniu tego, kiedy to „wystąpienie” miałyby być uważane za dokonane. Z przytoczonych w poprzednim artykule oraz przytoczonych wyżej (zob. ust. III) uważałem, że odpowiednio należy przyjąć, iż „wystąpił o rozwód” ten, kto wniósł pozew do sądu. Na tym stanowisku stoi Tabęcki („Palestra” nr 1 z 1963 r., s. 35), odpowiada ono też potocznie sposobowi rozumienia tego słowa. Poza tym — po co dla jednego przepisu stwarzać osobny, niezrozumiały dla prawników i ogółu termin techniczny? Lisiewski wyjaśnia, że idzie tu o to, żeby mieć na uwadze także „wzajemne żądanie strony pozwanej o rozwód”. Nasuwałoby się zaraz pytanie, kiedy takie żądanie staje się skuteczne w rozumieniu art. 930 § 1: czy wtedy, gdy złożone zostanie w sądzie (tak twierdziłbym ja), czy też dopiero wtedy, gdy dojdzie do wiadomości powoda np. nieobecnego na rozprawie (takiej chyba tezy konsekwentnie musiałyby bronić Lisiewski)?

Ponadto tego dwukierunkowego znaczenia nie oddają należycie słowa „wystąpił o rozwód”. Nawet szczególnie wybitni cywiliści, jak Gwiazdomorski oraz Tabęcki, takiego znaczenia temu wyrażeniu widocznie nie przypisują (Gwiazdomorski: *Zarys prawa spadkowego*, s. 17, przyp. 26, dotyczący brzmiącego identycznie art. 892 proj. k.c. z 1961 r.; Tabęcki w miejscu wyżej podanym). Gwiazdomorski był przy tym właśnie członkiem tego Zespołu Komisji Kodyfikacyjnej, który opracował projekt kodeksu cywilnego. Nikomu zresztą nie będzie przychodziło na myśl, że tym, kto „wystąpił o rozwód”, jest nie tylko ten, kto się zwrócił do sądu, lecz także drugi małżonek — w zależności od wniosków, jakie zgłaszał w procesie. Czyż nie byłoby prościej, żeby zamiast stwarzać niezrozumiałe terminy techniczne dla jednego rzadko stosowanego przepisu „odżalować” kilka słów więcej i w sposób oczywiście zrozumiały napisać: „wniósł pozew o rozwód albo jako pozwany w procesie zgłosił żądanie orzeczenia rozwodu”.

V. Lisiewski zarzuca, że przeoczyłem, iż „dowiedzenie się o wytoczeniu powództwa jest aktualne np. w ramach § 325 ust. 2 i 3 n. ZPO”. Nie mając tego przepisu pod ręką, choć nieraz go stosowałem w dawnej praktyce sędziowskiej, i nie mając rozeznania, o jakie sytuacje chodzi Autorowi polemiki, nie przeczę możliwości ewentualnego przeoczenia z mej strony. Czy jednak miałyby to jakiegokolwiek znaczenie dla naszych zagadnień? Czy możliwość powstawania jakichś nieco podobnych sytuacji na tle przepisu procedury niemieckiej miałyby mieć wpływ na brzmienie naszych materialnoprawnych przepisów? Podniosłem w artykule szereg merytorycznych zastrzeżeń przeciw tekstowi art. 209 i 210 proj. k.c. i przedstawiłem konsekwencje praktyczne ewentualnego przyjęcia tych przepisów. W tym zaś jedynie istotnym zakresie polemika nie zajmuje żadnego stanowiska.

VI. Brak mi już miejsca na dalszą argumentację i zwalczanie szczegółowe polemiki. Powołuję się więc tylko ponownie na całą treść mego poprzedniego artykułu, skoro polemika w żadnym punkcie (przynajmniej w tym, co tam wyraziłem) mną nie zachwiała. Powtarzam też apel o samodzielną konfrontację wypowiedzi Lisiewskiego i moich tak w stosunku do wszystkich Czytelników obu artykułów, jak i w szczególności wobec tych osób, które w dalszych obradach

nad projektami Kodeksu cywilnego oraz Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego mogą jeszcze zaważyć i ostatecznie zdecydować o tekście omawianych tu przepisów, a tym samym — o ich większej lub mniejszej przydatności społecznej i zrozumiałości.

PYTANIA I ODPOWIEDZI PRAWNE

PYTANIE:

Czy przepis art. 52 lit. b) umowy między PRL a ZSRR o pomocy prawnej i stosunkach prawnych w sprawach cywilnych, rodzinnych i karnych z dnia 28 grudnia 1957 r. (Dz. U. z 1958 r. Nr 32, poz. 147) dotyczy również orzeczeń sądowych wydanych przed wejściem w życie wspomnianej umowy?

ODPOWIEDZ:

Zagadnienie wykonalności zagranicznych orzeczeń sądowych przez sąd polski na mocy obowiązujących umów międzynarodowych obejmuje nadanie klauzuli umożliwiającej egzekucję zasądzonego roszczenia nie tylko z wyroku wydanego w postępowaniu cywilnym, ale także w postępowaniu karnym, czyli w tzw. procesie adhezyjnym, gdy sąd karny państwa obcego w wyroku swoim zasądza od skazanego pewną kwotę pieniężną tytułem wynagrodzenia szkody wyrządzonej przez przestępstwo¹.

Wszystkie zawarte przez Polskę w latach 1957—1962 umowy o obrocie prawnym przewidują wykonalność orzeczeń wydanych w obu wspomnianych trybach postępowania, przy czym z reguły umowy te dopuszczają wykonywanie orzeczeń, które zapadły już po wejściu w życie danej umowy. Jedyne wyjątek pod tym względem stanowi uregulowanie uznawania i wykonywania orzeczeń sądowych, przyjęte w postanowieniach umowy między PRL a ZSRR z dnia 28.XII.1957 r.

W art. 51 tej umowy uregulowano tylko uznawanie prawomocnych orzeczeń w sprawach o ustalenie istnienia, rozwiązanie i unieważnienie małżeństwa obywateli Umawiających się Stron, przewidując, że będzie to następowało automatycznie, tj. bez przeprowadzania postępowania sądowego o uznanie, i że jedyną przesłanką odmowy uznania będzie istnienie prawomocnego orzeczenia w tej sprawie wydanego przez sąd Umawiającej się Strony, na której obszarze orzeczenie ma być uznane.

Ostatnie zdanie postanowienia art. 51 rozciąga możliwość uznania orzeczeń w tych sprawach wydanych także przed wejściem w życie umowy. Postanowienie więc art. 51 dotyczy tylko orzeczeń wydanych w niemajątkowych sprawach małżeńskich, dla których przyjęto wyjątkowo uproszczony tryb uznawania. Różni się

¹ Pominięto tu kwestię wykonalności ugód zawartych przed sądem, orzeczeń sądów polubownych oraz orzeczeń dotyczących kosztów sądowych i procesowych, jako nie związaną z postawionym pytaniem.